

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

27

W chwili gdy młody człowiek ujrawszy ich, chciał podążyć na ich spotkanie, rozległy się donośne dźwięki trąby automobilowej.

— To Frymcoock — zawołał radośnie Jerzy — to Frymcoock! wpadł na dobrą myśl i pospieszył drogą leśną automobilem do nas. Biegne mu powiedzieć, aby nas nie szukał dalej. Podczas gdy młody człowiek pobiegł przez las do głównej drogi, Pitcher ułożył miss Albertę na wzgórku, pokrytym gęstym mchem.

Pod orzeźwiającym wrażeniem kompresów zimnej wody, przykładanych na głowę, młoda dziewczyna odzyskała przytomność. Spojrzenie jej pierwsze spotkało wlepione w nią miłośnie niespokojne oczy Roberta. Słaby uśmiech zawitał na jej pobladłych ustach, ale na twarzy pojawił się już dawny, lekki rumieniec i pulsa na skroniach biły normalnym tempem.

Umieszczono ją wygodnie w automobile, sprowadzonym przez lorda Frymcoocka i puszczono się wolno w powrotną drogę do willi.

Wyjaśnienia.

Miss Alberta, oprócz lekkiego zatrucia gazami, doznała więcej przerażenia, niż bólu.

Troskliwe starania wszystkich mieszkańców willi, a szczególnie obecność Roberta, który krok na krok od niej nie ustępował, powróciły jej szybko utracone siły.

Z tych nadzwyczajnych wzruszeń i przeżyć pozostała jej tylko bledność twarzy i lekkie rany z oparzenia, które wkrótce zniknąć miały bez śladu.

Tego wieczora jeszcze mogła wstać i ubrać się przy pomocy wiernej Cherify i zejść do sali jadalnej.

Po spożyciu improwizowanego posiłku, całe towarzystwo zgromadziło się w tym samym pokoju, który był świadkiem interesującego opowiadania młodego inżyniera.

— Dzisiaj ja znowu opowiadać będę — odezwała się wesoło miss Alberta — o moich przygodach z Wampirami. Nie będą one tak urozmaicone i wstrząsające jak twoje, Robercie, ale jestem przekonana pomimo to, że wzbudzą w was zainteresowanie.

Słowa te przyjęto z zadowoleniem; młoda dziewczyna, powodowana rodzajem kokieterii, nie wyjawiała dotąd nikomu, nawet Robertowi szczegółów swojego uwięzienia u Wampirów.

— Spałam już mniej więcej od godziny — zaczęła — i umysł mój był jeszcze przepętiony wizjami oryginalnych mieszkańców Marsa, kiedy zapadłam w dziwne marzenie. Snuło mi się, że te skrzydlate potwory z szklanej wieży rzuciły się na mnie, tak, jak na Roberta. W chwili kiedy sądzili, że niegodnie ich zdradziłam. Ciężar jednego Wampira ugniatał niezdolnie piersi i uczułam się pochwycona w macki miękkie i elastyczne, jak węże. Przekonałam się wkrótce, że to nie był sen, tylko rzeczywistość.

Otworzyłam oczy w chwili, kiedy unosili mnie z łóżka; wtedy to zaczęłam rozpaczliwie wołać ratunku.

Nie pojmuję doprawdy, że nie oszalałam z trwogi i przestrachu. I może byłoby się to stało, gdybym przez twoje opowiadanie, Robercie, nie była uprzedzona! W jednej chwili zorientowałam się w sytuacji, wiedziałam, że mam do czynienia z Wampirami. Tak jest! nie myliłam się! Zostałam porwana przez te okropne, niewidzialne istoty. Myśl ta zajaśniała w umyśle moim w całej grozie i prawdzie. Wtedy również przeszła mnie pewność, że to już koniec ostateczny, że jestem na zawsze zgubiona... Krzyknęłam raz jeszcze rozpaczliwie. Krzyk ten musiał dojść do was.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund; później już wołać nie mogłam, szalona szybkość, z jaką zostałam pochwycona i wleczona, tamowała mi oddech.

Wrażenie, jakie odczuwałam, było przerażające. Ohydne dotknięcie tych lepkich palców naokoło mojego ramienia, nóg i szyi, spowodowało zawrót głowy i mdłości.

W chwili, gdy wyrwana brutalnie z łóżka, ujrzałam się zawieszoną bez widocznej podpory nad terasami willi, instyktownie zamknęłam oczy. Kiedy w minutę później otworzyłam, niesiona byłam w szalonym, zawrotnym pędzie, ponad wierzchołkami drzew lasu, pod niebem, pokrytem ciężkimi, czarnymi chmurami.

Dostałam znowu silnego zawrotu głowy, a serce

w piersiach bić prawie przestało. Umierałam z przerażenia, prześladowana myślą okropną, że Wampiry rzucą mnie do morza lub do jakiej ciemnej przepaści.

Zemdlałam, i nie wiem jak długo trwać mogło to omdlenie. Kiedy powróciłam do przytomności, niesiona jeszcze ciągle byłam na niewidzialnych skrzydłach Wampirów.

Trochę uspokojenia wstąpiło we mnie. Skoro do tej pory Wampiry nie rzucili mnie jeszcze do morza, widocznie nie mieli tego zamiaru. Spostrzegłam, że lot ich stawał się cięższy i wolniejszy. Byli już widocznie zmęczeni moim ciężarem. Wkrótce przekonałam się o tem. Lepsze kleszcze, zaciskające się dotąd mocno naokoło mojego ciała, rozluźniły się. Zamknęłam oczy przekonana, że teraz już na pewno upuszczona zostanę w przepaść, rozciągającą się pod moimi stopami. Ale myliłam się; prawie natychmiast znowu pochwycona zostałam w uścisk żelazny. Tak było kilkakrotnie; rozumiałam, że potwory wyczerpane, zmieniali się

Lecieli teraz dosyć wolno, mogłam przyspatrzeć się okolicy, którą rozpoznawałam doskonale. Zapytywałam się z trwogą, co też ze mną uczynić zamierzają, kiedy zaczęliśmy opadać w kierunku ruin, gdzie odnaleźliście mnie.

Od wschodu niebo już różowiło się bladem światłem.

Wampiry wlokły mnie do ruin, aby mnie tam zabić i pożreć spokojnie. Przypomnienie miseczek napełnionych krwią wstrząsnęło mną okropnym dreszczem.

Upuścili mnie na ziemię dosyć łagodnie, ale nie wypuszczając z objęć. Kiedy mnie pchali do wnętrza jaskini, przerażona, obłędnie krzyżeć zaczęłam; ale głos mój zginął w tych długich, ciemnych korytarzach, a oprawcy moi, widocznie podrażnieni moim uporem, wciągnęli mnie do ruin z brutalną wściekłością.

Tam dopiero puścili mnie; z uczuciem niewysłowionej ulgi odzyskałam wolność ruchu. Nie mogąc sobie wyobrazić okropnego wstępu, jakiego doznałam w z tknięciu się z uściskiem tych ohydnych istot. Zdaje mi się, że węże, gdyby miały ciało ogrzane ciepłą krwią, nie byłyby dla nas tak wstrętne i odpychające jak te skrzydlate potwory.

Ku wielkiemu mojemu zdumieniu, pozostawili mnie w spokoju. Usiadłam na kamieniu, oczekując lada chwila śmierci. Ale ta chwila strasznego oczekiwania nie nadchodziła. Przy blasku, prz dzierającym się przez szczelinę w skale, mogłam dostrzedz, że podziemie było puste; mogłam przypuszczać, że jestem samą, bo żad-n szmer nie przerywał ciszy, a jednak czułam wstrętą obecność potworów wokół siebie.

Rozzuchwalona tą ciszą, powstałam i skierowałam się wolno ku otworowi, widniejącemu w dali, ale zalewając uszłam kilka kroków, kiedy poczułam się silnie pochwyconą za rękę i tak ściśniętą brutalnie, że łzy bólu zwinęły mi powieki.

Było to ostrzeżenie; nie chciano uczynić mi nic złego, przynajmniej na razie, ale karano natychmiast wszelkie usiłowania ucieczki. Rozumiałam to i starałam się do tego zastosować.

Godziny upływały w okropnem oczekiwaniu, a jednak w końcu uległam zmęczeniu i zasnęłam, wsparta ramieniem o złam skały.

Obudził mnie huk przeraźliwy, który w pierwszej chwili nabawił mnie lęku, lecz lęk ten zamienił się wkrótce w radość.

Byłam pewna, że przybywacie na mój ratunek. Poznałam głos pana Jerzego, i ujrzałam przy blasku latarni wasze oddalone sylwetki.

Wtedy to na cały głos wołać zaczęłam, chcąc wam dać znać tym sposobem miejsce, gdzie się znajduję.

Wołania moje i strzały wywołały wielki popłoch pośród Wampirów; z ciężkiem biciem skrzydeł biegali nieradnie po jaskini, wydając okrzyki gniewu i przerażenia.

Uznałam tę chwilę najstosowniejszą do ucieczki.

Rzuciłam się naprzód i już dobiegłam do wyjścia, gdzie już was nie było, kiedy uczułam się znowu pochwyconą i brutalnie wepchniętą do wnętrza podziemia.

Wtedy to nagle uczułam pod nogą przedmiot jakiś nieduży, czworograniasty i podniosłam go. Było to pudełko metalowe, pełne woskowych zapalek.

— To Zaruk je upuścił, podając latarnię Ralfowi — objaśnił Robert — Rozpaczal długo za tą zgubą.

— Wybawiła mnie ona z niebezpieczeństwa — mówiła dalej miss Alberta — bo wówczas przyszła mi szalona myśl podpalenia stosu liści i suchych gałęzi, znajdujących się w jednym kącie pieczary. Zrwałam się ze skały, na której usiadłam i podbiegłam do tego stosu. Przypuszczałam, że oślepieni ogniem i dymem, Wampiry rozpierzną się, a ja

będę mogła skorzystać z ich zamieszania. Wołałam sama udusić się, jak znośić dłużej tę dręczącą sytuację; a zresztą, pewność, że znajdujecie się tak blisko mnie, dodawała mi odwagi. Sądzę, że gdyby nie to, byłabym z rezygnacją czekała końca.

Chciałam już wypełnić mój ryzykowny zamiar, kiedy wydarzył się nagle dziwny fenomen.

Zapewne pod wpływem nadciągającej burzy, ciała Wampirów stawały się dla mnie prawie widzialne, tak, jak gdyby potarte po wierzchu lekko fosforem.

Robert mi już raz tłumaczył, że ciała bogate w fosfor są bardzo wrażliwe na wpływ elektryczności, wyładowującej się podczas burzy. W noc burzliwe fenomen ten często jest widzialny dla marynarzy, wówczas bowiem niektóre ryby i skorupiaki błyszczą zdaleka, na podobieństwo światełków.

Mózg człowieka na równi ze zwierzętami morskimi posiada pokazną ilość fosforu. Wampiry więc, u których mózg jest tak bogato rozwinięty, podlegają temu wpływowi jeszcze w wyższym stopniu.

Opanowałam prędko pierwsze wrażenie, wywołane tym ciekawym fenomenem i starając się robić jaknajmniej szelestu, nagromadziłam u moich stóp stos suchych liści i bez namysłu podpalałam.

Z zadziwiającą szybkością wzniósł się wielki płomień, napełniając całe podziemie gęstymi kłębami dymu. Skoczyłam do wyjścia, ale w chwili gdy już dobiegałam uszczęśliwiona do niego, rozległ się huk stłumiony i nagle ujrzałam się otoczona ciemnością, bez nadziei dostania się do światła i powietrza. To pan Pitcher zatarasował przejście zsuniętym blokiem, nie zdając sobie sprawy, że niszczy ostatnią moją nadzieję ratunku.

Na te słowa Ralf Pitcher zarumienił się silnie, jak uczeń przyłapany na psocie.

— Nie mam o to żalu do pana — pospieszyła zapewnić miss Alberta, uśmiechając się łagodnie do przyrodnika — działał pan przecież w najlepszych zamiarach, nie mógł pan wiedzieć, że roznieciłam ogień w jaskini. Ale świadomość ta straszna zgębiła mnie do reszty! Zostałam na zawsze uwięziona z Wampirami w tem gorejącem piekle. Możecie sobie wyobrazić, jakie okropne chwile przeżyłam!

Napół uduszone dymem potwory rozbijały się rozpaczliwie po podziemiu, wybuchając spazmatycznym śmiechem i jękami. Dym mnie również oślepił i dusił, zaczęłam się krztusić, aż poczułam krew w ustach i po chwili bezowocnej walki straciłam przytomność. Gdy przyszłam do siebie, znajdowałam się już pod opieką pana Ralfa i Roberta, który mi twarz skrapiał świeżą wodą. Oto jest wierny opis mej przygody z Wampirami — kończyła opowiadanie młoda dziewczyna — ale chciałabym się dowiedzieć, czy który z nich uszedł przed ogniem. W takim razie zemsta ich może się okazać jeszcze straszniejszą.

— Może być pani zupełnie spokojna — odpowiedział Ralf Pitcher. — Udałem się do ruin przed południem, kazałem oczyścić wejście do jaskini i wszedłem do środka. Podziemie jest pełne trupów spalonych; jest to obrzydliwa masa rozgotowanych mózgów, których poddać badaniu nawet nie będzie można. A żałuję tego mocno, bo ciekawy byłbym bardzo bliższego zapoznania się z głównym organem tych niezwykłych istot. W każdym razie może pani spoczywać spokojnie, miss Alberto! Niema już na naszej ziemi istot niewidzialnych!

Miss Alberta jest już od miesiąca szczęśliwą żoną Roberta Darvel. Przy uczcie poślubnej, lord Frymcoock wykazał w całej pełni swój niezwykle kunszt kulinarny i resztę życia pragnie poświęcić swoim ukochanym towarzyskom.

Robert Darvel, którego szczęścia nic teraz nie jest w stanie już zaniżyć, przygotowuje wielką rozprawę naukową o planecie Marsie, która wkrótce odczytana zostanie na zjeździe uczonych.

Ralf Pitcher nie wychodzi zaś prawie z laboratorium, doprowadzonego do pierwotnego, kwitnącego stanu. Dzielnie wspomagany przez Jerzego Darvela i wiernego Zaruka, pracuje zawzięcie nad naukowem urzeczywistnieniem pochłaniającej go myśli stania się na podobieństwo Wampirów — niewidzialnym.

W końcu Arabowie, którzy z przerażeniem omijają rzymskie ruiny Chehahii, na tle oryginalnych przgód mieszkańców willi Sentisque tworzą wspańnię i pełne fantazyi legendy.

Utrzymują, że jeden z Wampirów, który uszedł śmierci w płomieniach, błądzi samotnie, wyjąc żałośnie po okolicznych lasach.

Jemu to przypisują giniecie jagniąt, choroby swoich dzieci i wogóle wszystkie niewytłomaczone fakta, objawiające się w okolicy. Wielu z nich słyszało jego ironiczny, przejmujący śmiech, mający być zwiastunem nowego nieszczęścia!...

K O N I E C.